Klamki mojego domu

Romuald Mieczkowski

Kiedy zabrakło rodzinnego domu, przez kilka lat dzieciństwo przypominały drzewa z ojcowskiego sadu. Kiedy i ich zabrakło, wywieziono ciężarówkami wiele ziemi, znikło wzgórze, pamiętające ślady naszych stóp – znikły i ostatnie – prawda, coraz bardziej gorzkie – punkty odniesienia, w jakimś stopniu

namacalne do obecności mojej rodziny w Fabianiszkach. Przerwana została ciągłość, o którą tak dbali przodkowie w ciągu wieków, powiększając swe posiadłości ziemskie, uszlachetniając je w drzewa owocowe, w przydrożne aleje lip, zasadzając dęby. Mój udział był niewielki, ale dość wyjątkowy – jodła, którą zasadziłem, przetrwała pozostałe drzewa i padła jako ostatnia.

Wileńszczyźnie nie pozwoliła historia pomnażać rodzinne dobra, pielęgnować pamięć. Rzadko w jakim, nawet zamożniejszym domu, spotkasz portret przodka. Pamięć o dziadach i pradziadach wyręczają w sposób niekompletny czasem stare, pożółkłe fotografie w kredensie, ze starych rzeczy – pamiątek niewiele. Myślę i ja – co mi pozostało po Mieczkowskich, Piotrowskich – od strony matki, nie wnikając głębiej w rodzinne odgałęzienia. Też niewiele – resztki zastawy sprzed wojny – parę talerzy, kilka sztućców srebrnych, trochę szkła, zegar, jakieś drobiazgi. Najstarszy wśród nich – złoty medalik z wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem i napisem: *Mon Dieu le protège us toujurs. 1833 Aug. 24,* który według rodzinnej legendy przekazał ktoś z Francji w burzliwych latach popowstaniowych.

Dotykam jednak każdego dnia lat minionych dotykiem bezpośrednim. Robią to też moje dzieci, nie zdając sobie z tego sprawy. Dzięki klamkom, które w czasie zagłady domu udało się wymontować. Rolę flagowej, strategicznej klamki, strzegącej drzwi od ulicy, pełni lekko zaokrąglony kowalski wyrób z żelaza,

surowy w formie, wykwintny w swej lakoniczności. Następne drzwi, mniej masywne, bardziej dekoracyjne, przypominają drzwi z dzieciństwa od frontonu – tu najpiękniejsza, mosiężna klamka, bogata w linie i ornamenty – elegancja z czasów eklektyzmu. Kolejne drzwi mają klamki podobne, jakie były najbardziej popularne w tych stronach – solidne mosiężne, o prostych formach, bez jakichkolwiek upiększeń, zachwycające swą wyniosłą prostotą. Siedem obustronnych klamek podobnych do siebie, ale każdy komplet inny, ze względu na ręczną robotę. Niektóre są lekko zaokrąglone, wszystkie znakomicie przetrwały czasy kolejnych państwowości. Klamki niczym czarodziejska maszyna sprawiają, żeś dotknął lat dwudziestych.

Przyznam, że aż tyle klamek o takiej sprawności w domu Mieczkowskich nie było. Część z nich pamięta losy innych krewnych w Fabianiszkach. Jedną z klamek, którą uznać by można za "księżniczkę" wśród pozostałych, a pochodzą z drzwi, prowadzących do salonu, nie udało się zastosować – potrzebowałaby ona masywnych, większych drzwi i mocnych sprężyn.

Tak oto, inna epoka została wpleciona do dzisiejszej codzienności. Klamki zachowują właściwą sobie dyskrecję, mają dla mnie ciepło dłoni przyjaciela, w słońcu potrafią ukazać swój urok w całej pełni, jaki zapamiętałem jako dziecko, usiłując złapać złote promienie, które tańczyły wokół nich.